



Fiodor Dostojewski

Ukryte poczucie potęgi bywa nieskończenie rozkoszniejsze niż jawna władza

Felieton (bez)prawny

Czuma znów poczuł proch

Jerzy Mosoń – Sam nie ma polskiego pozwolenia na posiadanie broni i marzy o tym, by dostęp do niej w naszym kraju był łatwiejszy, tak jak ma to miejsce choćby w USA, gdzie spędził dużą część swego życia. Mowa o byłym ministrze sprawiedliwości Andrzeju Czumie, który po tym jak zdjęto z niego ciężar obowiązku bycia poważnym urzędnikiem państwowym powraca do swych, nomen omen, wystrzałowych pomysłów. Zgodnie z nimi, przyszłościowo Kowalski nie musiałby już liczyć na arbitralną decyzję policji, czy będzie mógł w sklepie z zabawkami dla dorosłych kupić sobie pistolet czy nie – podejmą ją władze samorządowe. Wszystko po to, byśmy poczuł się bezpieczni. Ale czy na pewno będziemy? Argument najbardziej znanego zwolennika liberalizacji prawa do posiadania broni jest prosty: przestępca zawsze znajdzie sposób na to, by znaleźć broń. Człowiek uczciwy ma z tym, w dzisiejszych warunkach, kłopoty – twierdzi były szef resortu sprawiedliwości. Trudno nie zgodzić się z takim sposobem rozumowania. Są jednak pewne ale. Na naszych drogach rocznie giną setki Polaków, bo część osób otrzymała od władz prawo jazdy służące im do bezwiednego zabijania. Ich narzędziem zbrodni nie jest pistolet, do którego użycia wystarczy impuls i naciśnięcie spustu, ale samochód, którego obsługa wymaga większych umiejętności i właściwej koncentracji. Aby zabić autem nie trzeba być chorym psychicznie. Wystarczy: alkohol, narkotyki albo zwykła nieuwaga. Po zmianach, jakie proponuje Czuma, zdobycie broni będzie łatwiejsze niż otrzymanie pozwolenia na prowadzenie auta, tym bardziej, że policyjnego nosa ma zastąpić intuicja pani Zuzi z urzędu.

j.moson@gazetafinansowa.pl

Skandynawia coraz bliżej



W 1990 r. otworzył Pan kancelarię w Warszawie. Jak, w porównaniu z tamtym okresem ocenia Pan obecne gospodarce stosunki polsko-skandynawskie?

W czasach komunizmu w Polsce istniał zupełnie inny typ zachodniego biznesmena niż po przełomie. Był to zazwyczaj typ handlarza zachodnimi towarami. We wczesnych latach 90. pojawiły się w Polsce trzy kategorie biznesmenów. Pierwszą stanowiły międzynarodowe koncerny, druga – mniejsze bądź większe firmy ze Skandynawii czy Niemiec, które działały w zupełnie inny sposób. Trzeci typ reprezentowany był przez tzw. rekiny, czyli działających nie zawsze legalnie spekulantów, którzy próbowali wykorzystać polski system i samych Polaków. My, jako prawnicy, musieliśmy być wtedy bardzo ostrożni przy doborze klientów, gdyż istniała spore ryzyko, że trafimy na kogoś zaliczającego się do tej trzeciej kategorii. Nie da się jednak ukryć, że trafiamy na kogoś zaliczającego się do tej trzeciej kategorii. Nie da się jednak ukryć, że trafiamy na kogoś zaliczającego się do tej trzeciej kategorii. Nie da się jednak ukryć, że trafiamy na kogoś zaliczającego się do tej trzeciej kategorii.

A z jakimi problemami spotykają się w Polsce firmy skandynawskie?

W Polsce największym problemem dla skandynawskich firm jest biurokracja, a raczej ogromna ilość biurokracji, która z naszego punktu widzenia jest zupełnie niepotrzebna. W Skandynawii zupełnie dobrze obywamy się bez niej. Sytuacja ta jest bardzo niekorzystna nie tylko dla zagranicznych firm, ale także, a może przede wszystkim, dla polskiej gospodarki. Trzeba powiedzieć to wprost – Polski po prostu nie stać na zatrudnianie ludzi, których praca nie jest do niczego potrzebna, szczególnie w dzisiejszych czasach, kiedy Polacy mają już europejskie zarobki. Nadmierna biurokracja to strata pieniędzy, która sprawia, że Polska staje się krajem niekonkurencyjnym. Póki co, jak widać, nie odstrasza to skandynawskich biznesmenów, którzy zatrudniają firmy zewnętrzne do zmagania się z polską biuro-

Z Peterem Tærø Nielsenem, partnerem zarządzającym i założycielem spółki Peter Nielsen & Partners Law Office, przewodniczącym Skandynawsko-Polskiej Izby Gospodarczej, rozmawiała Barbara Barysz

Jak przedstawia się sytuacja polskich biznesmenów, którzy chcą założyć polskie firmy w krajach skandynawskich?

W Skandynawii założenie firmy jest dużo łatwiejsze niż w Polsce. Wynika to głównie z tego, że w krajach skandynawskich nie mamy do czynienia z tak silną biurokracją. Niemniej jednak, polscy biznesmeni, podobnie jak biznesmeni z innych krajów, spotykają się z pewnymi problemami. Chodzi mi przede wszystkim o występujące w krajach skandynawskich uprzedzenia wobec obcokrajowców z Europy Wschodniej. Są one widoczne chociażby w procedurach podatkowych, które często są bardzo skomplikowane i drobiazgowo. Z podobnymi uprzedzeniami spotykają się nie tylko biznesmeni, ale także polscy pracownicy, którzy niezadko bywają oszukiwani przez swoich pracodawców. Generalnie, społeczeństwa skandynawskie są zdecydowanie bardziej hermetyczne niż chociażby społeczeństwo polskie, co pod względem politycznym jest dosyć niewygodnym tematem, na który raczej niechętnie się tam dyskutuje.

kracją. Niemniej jednak, myślę, że jest już czas najwyższy, by polski rząd zajął się tym problemem na poważnie.

Czy Polacy mają duże problemy z podejmowaniem pracy w Skandynawii?

Można powiedzieć, że tak. Kraje skandynawskie, z wyjątkiem Szwecji, z zasady są raczej zamknięte, gdyż wydaje im się, że w ten sposób chronią swój rynek pracy. Np. w Danii istnieje spora obawa, że zatrudniający się tam Polacy mogliby znacznie zaniżyć średnie zarobki. Oczywiście, o tym się nie mówi, gdyż społeczeństwo duńskie jest oficjalnie otwarte, zwłaszcza że w 2009 r. wygaście dotychczasowe duńskie reguły transytowe. Niemniej jednak hermetyzm duńskiego społeczeństwa jest faktem, z którego ja, jako Duńczyk, nie mogę być dumny. Im bardziej Dania chroni się przed otwarciem swoich granic, tym mniej konkurencyjnym krajem się staje. W związku z tą sytuacją, jestem pewny, że niewielu Polaków chciałoby pracować w Danii.

Jak przedstawia się kwestia wzajemnego uznawania dyplomów szkół, uniwersytetów i szkoleń między Polską a Skandynawią?

Kwestia ta jest w większości przypadków regulowana na podstawie standardowych europejskich zasad. Kiedy Polska stała się członkiem Unii Europejskiej, ja jako adwokat zostałem od razu wpisany na listę radców prawnych. Więcej problemów miała moja żona, która jest dentystką. Musiała uzyskać polskie upoważnienie do praktyki zawodowej oraz zdać egzamin ze znajomości języka polskiego. Jeśli zaś chodzi o uznawanie polskich dyplomów i egzaminów w Danii, nie ma z tym większych problemów. W Kopenhadze studiuje bardzo wielu polskich studentów, którzy świetnie sobie radzą. Podobnie jest w Szwecji i Finlandii. Być może tylko Norwegia, która nie jest członkiem Unii Europejskiej, jest pod tym względem bardziej restrykcyjna.

Czy uważa Pan, że biznesowe stosunki polsko-skandynawskie będą się rozwijać? Jak najbardziej.

Dlaczego?

Są dwa powody, oba oczywiście. Przede wszystkim, sąsiadujące ze sobą kraje regionu Morza Bałtyckiego, które nie handlowały ze sobą od bardzo długiego czasu, mają mnóstwo sposobności, chęci i środków do tego, by handel ten wznowić. Taka była nasza intuicja i mieliśmy rację. W 1990 r. zaczęliśmy w Polsce od zera. Teraz wiadać, jak duży gospodarczy potencjał mają relacje polsko-skandynawskie. Drugim ważnym powodem jest Unia Europejska i przyjęta przez nią w październiku 2009 r. Strategia dla regionu Morza Bałtyckiego, zgodnie z którą UE ma finansowo wspierać wspólne działania krajów regionu Morza Bałtyckiego. Jest to pierwsza tego rodzaju inicjatywa w historii, która automatycznie spowoduje zwiększenie się liczby inwestycji w tych krajach.

Peter Tærø Nielsen – założyciel i partner zarządzający spółki

Peter Nielsen & Partners Law Office. Ukończył prawo na duńskim Uniwersytecie w Århus w 1980 r. oraz program specjalizacyjny na Uniwersytecie w Oslo w 1979 r. Przyjęty w skład duńskiej palestry w 1983 roku, od 2004 r. jest też członkiem stowarzyszonego Krajowej Rady Radców Prawnych. W 1995 r., wraz z Øyvindem Hulgaardem założył kancelarię prawniczą Tærø Nielsen & Hulgaard Advokater działającą w Kolding i Århus w Danii. Był honorowym Konsulem Polski w latach 2005-2009. Od 2008 r. jest przewodniczącym Skandynawsko-Polskiej Izby Gospodarczej.

Wyroki mało polityczne



* Kto?

prezydent Białorusi Aleksander Ł.

skazany na: spędzenie kolejnego urlopu

w chińskim gospodarstwie agroturystycznym za aresztowanie przez białoruskie władze przedstawicieli Związku Polaków na Białorusi domagających się – w opinii prezydenta tego kraju – obcych wartości demokratycznych

* Kto?

szef sejmowej komisji śledczej ds. „afery hazardowej” Mirosław S.

skazany na: trzykrotne obejrzenie filmu pt. „Przesłuchanie” w reż. Ryszarda Bugajskiego – bardziej dla katharsis niż dla przestrogi, by nie wrócić dawne czasy – za utrudnianie prac niektórym posłom komisji śledczej, której przewodniczy

* Kto?

były minister sprawiedliwości w rządzie Donalda Tuska Zbigniew Ć.

skazany na: dwa lata pracy w archiwum MS za to, że w czasie, gdy sprawował swój urząd, wyrzucił z pracy Ryszarda Radolińskiego, głównego specjalistę w Biurze Ochrony Informacji Niejawnych i Spraw Obronnych oraz wiceszefową tego zespołu Grażynę Fijałkiewicz, niedługo po tym jak odkryli, że niechronione są tajne akta w sprawie mafii przukowskiej, afery Rywina i zabójstwa gen. Marka Papaya

* Kto?

polscy legislatorzy

skazani na: dwa lata próby polegającej na utrzymaniu czteroosobowej rodziny ze średniej pensji za to, że tak skonstruowali instytucję „beckikowego”, by matka, która zbyt późno dowiedziała się o tym, że jest w ciąży, nie mogła z niej skorzystać

* Powyższe wyroki nie miały miejsca, są elementem satyry społeczno-politycznej